

Prof. Maria Poprzęcka

Twarze uczonych

Galeria portretów wybitnych uczonych? Trudna sprawa. Trudna, bo jak uciec przed konwencją, stereotypem, namaszczeniem? Albo – co gorsza – wysiloną oryginalnością? Odniesienia niewiele tu dadzą. Uniwersyteckie galerie rektorów stały się niczym monidła jarmarcznych fotografów, gdzie w gotowe gronostaje i berła wystarczy wstawić nowe głowy. Owe podtrzymujące prestiż ręcznego malowania wizerunki wypierane są teraz przez skromniejsze i nowocześniejsze galerie portretów fotograficznych. Te jednak rzadko wychodzą poza powiększenie wizerunku legitymacyjno-paszportowego. Ujęcie *en face* lub w lekkim zwrocie twarzy. Czasem głowa wsparta na dłoni, co jest dalekim i zakłóconym echem wyobrażeń *melancholia artificialis*. Nobliwie, nudno.

A może uczeni nie są fotogeniczni? Nie dość medialni, wyjąwszy nieliczne osobowości telewizyjne? Może krępuje ich pozowanie, żenują sesje fotograficzne, kojarzone z tandetnym blichtrzem prasy kolorowej? Do dwudziestowiecznej pop-kulturowej ikonosfery wszedł tylko jeden wizerunek uczonego – błaznującego, pokazującego język Einsteina. Nie trzeba dodawać, że na wystawie osób „najczęściej fotografowanych”, jaka miała miejsce w londyńskiej National Portrait Gallery, uczeni byli nieobecni. Nawet Richard Avedon czy Annie Leibovitz, wielcy fotografowie - portreciści artystów i intelektualistów, pozostawili bardzo nieliczne portrety uczonych. Uczony to kłopotliwy model. Ani *celebrity*, ani „zwykły człowiek”. Wymyka się obrazowym schematom.

A przecież tradycja wizerunków uczonych jest bardzo stara. Ich popiersia, jako budujące *exempla*, od wieków patronowały bibliotekom, studiolom, gabinetom, salom wykładowym. Od renesansu wykształcił się też typ portretu humanisty - wzorowany na wyobrażeniu św. Hieronima wizerunek uczonego samotnie zasiadającego w swej pracowni, wśród książek i naukowych instrumentów. Ten model, przeniesiony w fotograficzne medium, zachowuje swą popularność, choć coraz bardziej zbanalizowany i pusty.

Jakie rozwiązanie znalazł fotografujący polskich uczonych Mikołaj Grynberg? Proste. Zawierzył twarzy. Twarzy, tej zgodnie z maksymą starego Lichtenberga:

„najbardziej interesującej powierzchni świata”. Stając wobec czyjejs twarzy bezwiednie stajemy się fizjonomistami. Tradycja fizjonomiczna ma wielką tradycję w myśli europejskiej, z jednej strony dosięga astrologii, z drugiej – współczesnej antropologii, zawieszona między okultyzmem a ambicjami naukowymi, żywotna, choć wciąż kwestionowana od podstaw. Dziś żywotna przede wszystkim w myśleniu potocznym, zgodnie z którym „twarz to człowiek”. Głęboko tkwi w nas przekonanie, że twarz jest zwierciadłem duszy, która wyciskając na rysach swe piętno pozwala nam wniknąć w człowieka, poznać jego wnętrze, jego charakter, jego myśli, jego życie. „Twarz nie kłamie”. Na twarzy zapisane są lata, doświadczenia, dokonania. Z twarzy się „czyta”.

Galeria portretów polskich uczonych jest zatem propozycją lektury. Fascynującej, mądrej, pouczającej lektury.